GŁOS WĄBRZESKI

Przedpłata: w eksped. miesięcznie 1,50 zł z odnoszeniem przez pocztę 20 gr więcej. W wypadkach nieprzewidzianych, przy wstrzymaniu przedsiębiorstwa, złożeniu pracy, przerwaniu komunikacji, otrzymujący nie ma prawa żądać pozaterminowych dostarczeń gazety, lub zwrotu ceny abonamentu. Za dział ogłoszeń. redakcja nie odpowiada.

Ogłoszenia: Za ogłosz. pobiera się od wiersza mm. (7 łam.) 10 gr, za reklamy na str. 3-łam. w wiadomościach potocznych 30 gr na pierwszej str. 50 gr. Rabatu udziela się przy częstem ogłaszaniu. „Głos Wąbrzeski" wychodzi trzy razy tygodn. i to w poniedziałek, środę i piątek. Skrzynka pocztowa 23 Redakcja i administracja ul. Mickiewicza 11 Telefon 80. Konto czekowe P. K. O. Poznań 204,252

Sroda Damjana
Czwartek Macieja ap.
Piątek Zygfryda

Dziś wschód słońca o godz. 6,36 zach 17. 2
Jutro „ „ „ 6.33 „ 17 4
Dziś „ księżyca „ 23 8 „ 11.43

Nr. 23 | Wąbrzeźno, czwartek 24 lutego 1927 r. | Rok VII

W obronie Pomorza i czci kobiety pomorskiej.

Od r. 1920 my Pomorzanie doznawaliśmy nader licznych obelg i oszczerstw. Zarzucano nam brak polskości i nazywano „szwabami, pruskiemi świniami, pruskiemi mordami", posądzano nas o brak patrjotyzmu, o skłonności germańskie, — nawet z wysokich stanowisk rzucano na nas obelżywe posądzenia o zmowę z Prusakami — a nawet z komunistami. — Dotąd jednak nie śmieli „odrodzeńcy" pluć na cześć kobiety pomorskiej, choć nie mogli powstrzymać się od różnych głupich krytyk i szyderstw. Dopiero teraz jakaś „odrodzeńcza czytelniczka" „Czerwonego Kurjera" wylała w tem piśmidle jadowitą żółć na cześć pomorskich mieszczanek.

Dość długo znosiliśmy liczne obelgi i oszczerstwa, — dziś jednak przebrała się miara i czas na dobitną, pomorską odpowiedź.

Kimże są ci bezwstydni oszczercy?

Są to ludzie, którzy byli na Pomorzu może przez kilka tygodni na letnisku —, albo przez kilka dni —, zetknęli się przejściowo z pomorską ludnością, lecz nie zdołali jej ani poznać, ani zrozumieć. —

Są nimi różni przybysze, których zażydzone umysły nie są w stanie zrozumieć duszy Pomorza; są „austrjacy", którzy wprawdzie pięknie umieją mówić po polsku, lecz poza „Widniem" niczego dobrego nie widzą, a wszystko oceniają na miarę wiedeńsko-galicyjską; zakute to głowy i zatęchłe w atmosferze żydowsko-wiedeńsko-galicyjskiej dusze!

Są nimi nieszczęśni „aktywiści" prawicowi i lewicowi, którzy wysługiwali się Niemcom, a marzyli o habsburskiej lub hohenzollernskiej Polsce — i może dziś jeszcze o takiej marzą. Oni to umieli przefrymarczać uprawnienia nasze, wynikające z traktatów, na korzyść Niemców; oni to schlebiali i schlebiają Niemcom — starając się obłudnie zarzucać nam swe własne skłonności niemieckie —, a nawet wręcz posądzać o zdradę.

Są nimi ludzie, którzy kpią sobie z prawa i Konstytucji, z przysięgi i z praworządności, którzy z jawnymi zdrajcami przyjazne i zażyłe utrzymywali stosunki.

Są nimi żydzi i masoni, są szabesgoje, którym więcej zależy na poklasku żydowsko-masońsko-socjalistycznej mafji, niż na przyjaźni rodowitych braci — Pomorzan, bo my Pomorzanie opór stawiamy wpływom międzynarodówek nowopogańskich, bo my walczymy przeciw wpływom wrogim wierze i narodowości, bo my żydów i ich zwolenników na Pomorze wpuścić nie chcemy.

Są nimi liczni geszefciarze oszusty i lichwiarze, którzy pchali się i pchają na Pomorze, aby wyzyskiwać i krzywdzić tubylczą ludność tak, jak ją oszwabiali i wyzyskiwali w pierwszych latach niepodległości.

Takie to szumowiny, takie wyrzutki społeczeństwa, niegodne miana Polaka, plwały na nas i plwają i obrzucają nas cuchnącem błotem, którego tak dużo mają w swoich plugawych środowiskach.

Tacy to ludzie narzucają się na sędziów pomorskiej moralności.

Przyznajemy, że wojenne i powojenne stosunki przyczyniły się także i u nas do obniżenia moralności, lecz upadek u nas nie był tak wielki, jak może gdzieindziej; to też reakcja silna i skuteczna wnet się rozpoczęła i byłaby zupełne uzdrowienie sprawiła w krótkim czasie, gdyby nie były na Pomorze spływały ciągle nowe fale brudów moralnych; a napływały te cuchnące fale częściowo z zachodu, lecz więcej ze Wschodu a najwięcej z Południa i Wschodu.

Od kiedy to powstawały u nas, jak grzyby po deszczu, dancingi, bary i kabarety.. i „różne kluby"? Czy nie po r. 1920? A kto je zakładał, a kto do nich uczęszczał najgorliwiej? Kto to u nas rozbijał się na samochodach, obsadzonych „żonami", gdy podczas najazdu bolszewickiego na froncie nie było dość środków lokomocyjnych, by naszych rannych odwozić do lazaretów?

Któż to opuszczał prawowite żony by na Pomorze sprowadzać ladacznice, wprowadzać je w „towarzystwo" i przedstawiać jako prawowite żony? Albo kto to zapaskudzał pomorskie hotele? Niejeden hotelista się skarżył, że przychodzili „panowie z żonami", a potem wykazało się, że nie były to ich żony, lecz ladacznice? Kto to szerzył bezwstyd w miejscach kąpielowych i letniskowych? Kto sprowadzał z Warszawy, — a nawet z niemieckiego Gdańska bezwstydnice? Kto to wściskał się jak wąż zdradziecki w dobre pomorskie rodziny, by wprowadzać zepsucia, kto to popełniał zbrodnię bigamji? Któż to dopuszczał się oszustw i fałszerstw, aby mieć środki na hulaszcze życie? Kto to dawał tubylczej ludności zgorszenie przez pijackie awantury, zaczepianie kobiet na ulicy? Kto to odznaczał się lekceważeniem religji i obowiązków religijnych?

A wiarołomstwa, cudzołóstwa, rozwody —, a nawet zamiany żon od kiedy to stały się znane u nas i zbyt częste? Były niestety dawniej też wyjątkowo niejedne z tych zbrodni, lecz tak były potępiane, że wspominano o nich chyba czasem dla przestrogi —, lecz po r. 1920 pewne koła wcale już nie odczuwają, że to są zbrodnie.

Tak, te liczne gorszące przykłady występków i zbrodni zarażały pewnie tych i owych Pomorzan, którzy stykali się z temi szumowinami. — Lecz to już jest piekielną złością, najprzód wnieść zgorszenie i zepsucie —, a potem na tych przez siebie zepsutych plwać i obłudnie narzucać się na sędziów tych swoich ofiar.

Najhaniebniejszą zaś ohydą, najplugawszą obłudą i najcyniczniejszą złością jest, jeżeli pismacy piśmideł, którym oprócz kilku bożyszcz nic nie jest świętem — ani poważania godnem, teraz gdy już całe wiadra cuchnących swych plwocin wypluli na Pomorzan, śmią plugawą swą żółcią oplwać pomorskie kobiety, a mianowicie mieszczanki.

Najprzód zapytujemy się, o jakich to mieszczankach Warszawski Czerw. Kurjer tak plugawie pisze? Mamy tubylcze mieszczaństwo, które swoją wytężoną pracą wypierało niemców i żydów, które własnemi siłami i rzetelną pracą poprawiało bilans narodowy na Pomorzu. Te rodziny mieszczańskie w ogólności stały i stoją na wysokim poziomie moralnym, te rodziny odznaczały się i odznaczają religijnością i czystością obyczajów, a prawdziwym patrjotyzmem. W nich to Kurjer Czerw. i jego „czytelniczka" nie znajdą błota moralnego, w jakiem się lubują. Mieszczańskie rodziny rzemieślnicze musiały ciężkim trudem zdobywać utrzymanie i przetrwały bojkot niemiecki — i wytrwały w patrjotyzmie. Moralne brudy nie były w tych kołach znane. A inteligencja miejska? W szeregu dziesiątków lat zdarzył się tu i owdzie jakiś skandal —, potępiany bezwzględnie, lecz były to tak rzadkie wyjątki, iż wcale nie obniżały szali moralności tych sfer.

„Czytelniczka" Czer. Kurjera może więc mieć chyba na myśli napływowe mieszczaństwo, któremu oddaje iście niedźwiedzią przysługę. Piszący mało zna koła napływowego mieszczaństwa, bo chciał lub mógł o jego moralności wydać sprawiedliwy sąd. Zdaje się nam jednak, że też większość napływowego mieszczaństwa, a mianowicie też kobiet jego nie stoi na tak niskim poziomie moralnym, że są tam kobiety i panny religijne i moralne, którym czci odmawiać nie wolno.

Zasadom tzw. „wolnej miłości" — albo raczej zwierzęcej rozpusty hołdują chyba te koła, które wyrzekły się Boga, których bogiem mamona stroje, zabawy —, tym zasadom hołdują lewicowcy, którzy wysługują się mafji żydowsko-masońskiej, — a te koła są przecież tak bliskie Czerw. Kurjerowi i jego protektorom. — Jeżeli „czytelniczka" — i „zwolenniczka" Czerw. Kurjera w tych kołach znalazła taką ohydną rozpustę, to Czerw. Kurjer i jego zwolennicy nie powinni biadać, raczej się cieszyć że lewicowe bezbożne zasady tak pojętne znalazły uczennice, powinni się cieszyć, że królestwo Antychrysta — żyda już się zbliża. —

Wiemy, że Czerw. Kurjerowi i pokrewnym mu piśmidłom nie chodzi wcale o moralność, że raczej chodzi o to tylko, by tubylczą ludność pomorską zohydzić, boć rozumuje, że jego czytelnicy nie będą wcale odróżniali tubylczych mieszczanek od napływowych, że nie będą pytali się skąd owe „mieszczanki" przybyły i do jakich kół należą, do jakiego plemienia się zaliczają?

Takie piśmidła, jak „Kurjer Czerw." nie zdolne obrazić pomorskich kobiet, bo moralność tych ohydnych pism zbyt nisko stoi. Ponieważ jednak takie piśmidła bez wszelkiego poczucia prawdy i godności tem bezwstydniejszemi i niegodziwszemi się stają, im więcej im się pobłaża, dlatego uważam za konieczne, by Pomorskie Stowarzyszenia Męskie i Żeńskie z całą stanowczością potępiły tę plugawą robotę.

Żądamy, by pan Wojewoda spowodował, aby tym wszystkim piśmidłom, które zohydzają Pomorze i szkodzą polskiej sprawie na Pomorzu, odebrano debjut pocztowy na całym Pomorzu. Domagamy się, by dowódzca D. O. K. p. generał Berbecki nie tajnym, lecz jawnym nakazem zakazał wszystkim wojskowym abonowanie i czytanie takich pism, gdyż ich oszczerstwa obrażają wierną ludność pomorską, pogłębiają rozstroje, a pośrednio służą wrogom Polski.

Żądamy, by żadna restauracja, kawiarnia lub hotel nie abonowały i nie wykładały pism takiego kierunku, które zohydzają Pomorze i tubylczą ludność, jeżeli chcą liczyć na klijentelę pomorską.

Wzywamy wszystkich Pomorzan, aby bezwzględnie bojkotowali lokale, w których podobne piśmidła są wyłożone, by od roznosicieli gazet lub z kiosków, w których znajdą takowe, nie kupowali ani gazety żadnej, ani książki.

Musimy iść dalej jeszcze: Rodziny lub osoby, które takie piśmidła utrzymują, czem okazują się ich zwolennikami, musimy omijać i żadnych towarzyskich stosunków nie utrzymywać dopóty, dopóki nie nastąpi gruntowna naprawa i pełne zadosyćuczynienie.

Wiemy dobrze, że jest na Pomorzu dość dużo zacnych i poważania godnych przybyszów, którzy stanowczo potępiają robotę „odrodzeńczych różnych czynników" i tzw. odrodzeńczych pism.

Wobec ciągle powtarzających się obelg i oszczerstw, rzucanych w niegodziwych celach, ci zacni przybysze nie powinni zadowolić się li tylko cichem i poufnem potępianiem tej szatańskiej roboty, lecz powinni jawnie i publicznie takową potępić, i solidarnie z nami bojkotować takie piśmidła i koła, które je popierają.

Wreszcie powinniśmy być ostrożni — i zdala się odsuwać od „takich odrodzeńców", którzy jak afrykańskie hieny wszędzie węszą padlinę i w cuchnącej padlinie się lubują. Jakiej kto smaki, myśli, że każdy taki. A wy kobiety i panny pomorskie, teraz wiecie jak wam oceniają ci odrodzeńcy, którzy tak obłudnie „całują rączki" i „padają do nóżek", i którzy są najuniżeńszymi sługami" —, teraz wiecie, jak tych różnych narwańców i nieznanej przeszłości „damy" traktować!

Zacnych i wypróbowanych przybyszów traktujemy jak braci, — lecz niepewne figury traktujemy tak, jak sobie zasługują, bo kompromitować wobec takich podejrzanych figur nie jest wskazane.

Pomorzanin.

Antoni Makowski i Aleks. Lontkowski

przed Izbą Karną w Toruniu — za pobicie.

Epilog pamiętnej sprawy. — Złamana fałszywa duma. — Narady z obrońcą mec. Sokulskim. — Akt oskarżenia. — Na ulubionym koniku. — To nie oni winni — ale redaktor, który na nich napadł. — Makowski pozbawiony prawa głosu. — Dlaczego p. Aleks L. rewidował redaktora? — Wyrzucony za drzwi przez prokuratora. — P. Lontkowski „mdleje"!!! — To była symulacja!!! — Odczytanie artykułu. — Śmiech na sali. — Tłumiona wesołość. — Oskarżeni się wstydzą. — Zeznania świadków. — Co zeznał poster. Wierzbowski? — Mowa Prokuratora. — Mowa obrońcy. — Dwie różne miary. — Szprycka narzędziem mordu. — Lontkowski wykręca kota ogonem. — Nowa bajeczka. — Narada Sądu. — Wyrok. — Dwa miesiące więzienia i sto złotych grzywny. — Sic transit gloria mundi!!!

Pamiętna i przejmująca swą ohydą scena, jaka się rozegrała w d. 21 września w lokalu Grand Caffe — i na ulicy Kościuszki — znalazła nakoniec swój epilog przed Izbą Karną Sądu Okręgowego w Toruniu. Dwaj „najszlachetniejsi" rycerze pięści i kija, którymi słusznie szczycić by się mogło każde społeczeństwo..... polinezyjskie, patagońskie — lub samojedzkie — zasiedli dumnie i z „wdziękiem" na ławie oskarżonych, aby otrzymać z rąk Sędziów słuszną i zasłużoną nagrodę za tak efektowne i prawdziwie zwierzęce rozmówienie się z redaktorem naszego pisma — p. Józefem Kubickim, — który po tej „rozmówce" przez 10 tygodni nie mógł opuścić szpitala.

Przez cztery miesiące bohaterowie nasi — pp. Makowski i Lontkowski łudzili się, że przy wydatnej pomocy dobrego adwokata wyjdą, jak zwykle dotychczas — cało z tej opresji prawne!.. Tem bardziej przykrym był dla nich zawód jakiego doznali.... No, ale o tem - potem! Tymczasem musimy zapoznać naszych Czytelników z przebiegiem rozprawy głównej, jaka odbyła się w poniedziałek dn. 21 bm.

— — — — — — — — — — — — — —

Patrząc na obu oskarżonych — przechodzących po korytarzach Sądu Okręgowego lub debatujących z adwokatem Sokulskim, którego wymowie obaj bohaterowie miasta powierzyli swe losy nikt by nie przypuścił nawet, że ma do czynienia z ludźmi oskarżonymi o tak ohydne czyny! Butne miny obu obywateli kazały przypuszczać raczej — że to oni oskarżają — lub że przyszli jedynie po to, by komuś (komu??) dyktować swe warunki. Było to tak uderzające, że jakiś naiwny kmiotek patrząc na pełne butnego „dostojeństwa" oblicze pana Makowskiego wygłosił do swego sąsiada zdanie, — że to „musić som pon nacelnik od ichniego sądu." — Tak to pozory mylą czasem tych, którzy przywykli sądzić bliźnich z wyglądu zewnętrznego.

Narady oskarżonych z adwokatem przerwało wejście Sędziów i Prokuratora. Trzeba było zajmować miejsca!... Zdumienie publiczności, kto ra ujrzała obydwóch butnych „naczelników" — na ławie oskarżonych — objawiło się tak gwarnie, że przez chwilę nie było można słowa usłyszeć, — z powodu szmeru jaki powstał na sali.

Tymczasem przewodniczący odczytał akt oskarżenia, zarzucający Antoniemu Makowskiemu występek czynnej zniewagi z art. 223 kk. — zaś Aleksandrowi Lontkowskiemu — ciężki uraz cielesny, kradzież i czynną zniewagę — dokonane na osobie red. Józefa Kubickiego. Skończywszy z tem — Sąd udzielił głosu oskarżonym, oczekując widocznie od nich jakiegoś rzeczowego wytłomaczenia popełnionych występków. —

Tymczasem zarówno p. Makowski jak i pan Lontkowski wsiedli znów na swego ulubionego konika — grając rolę nieszczęsnych ofiar złego redaktora Kubickiego, który od pierwszej chwili z niezrozumiałych powodów uczuł do nich nienawiść, jaki dał ujście w pamiętnym artykule p.t. „Potworne żniwo korupcji". ·

Tłumacząc motywy swego postępowania pan Makowski twierdził, tak niestworzone rzeczy, i tak nielitościwie „wykręcał kota ogonem", — że audytorjum aż się dusiło od śmiechu. Najpiękniejszym epizodem tego opowiadania — była historja jaką oskarżony opowiedział Sądowi na temat owych pamiętnych zajść w Grandce. Otóż — on — pan Makowski — bynajmniej redaktora nie uderzył i wcale nie rozumie, jak można go o tak nieładny czyn wogóle posądzać?! Było tam wprawdzie „coś" — ale to nie było bicie! Poprostu — on chciał się tylko przekonać, czy redaktor ma przy sobie rewolwer. — Może tam przy tej okazji coś się zdarzyło — z czego oskarżony nie mógł i nie może zdać sobie sprawy — ale to nie było bicie! Ten redaktor — to jest łotr z pod ciemnej gwiazdy — skoro n oże twierdzić, że tak spokojny i delikatny obywatel, jak p. Makowski pobił go i to w tak ohydny sposób!..

Niejedną jeszcze bajeczkę miał zamiar pan Makowski opowiedzieć Sądowi — cóż — kiedy, niestety — p. Przewodniczący, nie mogąc już dłużej słuchać podobnych bredni i widząc, że wszelkie upomnienia nie skutkują, odebrał mu prawo głosu, powierzając zarazem dalszą obronę — wymowie p. Lontkowskiego. —

Zaczęła się nowa komedja. — Pan L. bowiem, nie dowierzając swemu organowi głosu umyślnie starał się mówić bardzo cicho, namyślając się przytem pół godziny nad każdem słowem zanim wśród ciężkich męczarni — wydał je na świat.

Poza tem jednak — obrona jego niewiele różniła się od obrony p. Makowskiego. Tak, jak jego poprzednik — tak i p. L. starał się napróżno przekonać Sąd, że wszystkiemu jest winien tylko sam redaktor Kubicki, którego prowokacyjne zachowanie się w lokalu Grand Caffe — wywołało słuszne oburzenie. Oburzenie to wyładowało się w ten sposób, że on, pan Lontkowski zmuszony był przeprowadzić osobistą rewizję w kieszeniach redaktora i zabrać mu szprycę do injekcji, z którą następnie udał się do pana Prokuratora w Toruniu, żądając natychmiastowego aresztowania p. Kubickiego za to, że śmie on tak morderczę narzędzia nosić we własnej kieszeni.

Niestety — pan Prokurator nie docenił należycie obywatelskiej zasługi pana Lontkowskiego — i — wyrzucił go za drzwi razem ze szprycką.

(W tem miejscu wywody oskarżonego przerywa pan Przewodniczący — mówiąc ironicznie „Nie potrzebuje się pan tem chwalić, bo niema czem." —)

Skonsternowany na chwilę pan L. — wysłuchawszy jeszcze jednego napomnienia Sądu, aby się streszczał — postanawia scharakteryzować Sądowi jedynie, tylko przebieg pamiętnych zajść 21 września — bez dodatków. Zaczyna tedy od początku historję owego wieczoru, jak to on Lontkowski kupiec i obywatel miasta Wąbrzeźna, po „awanturze" z redaktorem Kubickim spokojnie opuścił lokal Grandki udając się do domu, jak na solidnego obywatela przystało.. Ale zły i zepsuty redaktor Kubicki nie mogąc strawić obrazy — dopędził samotnego pana Lontkowskiego — i uderzywszy go silnie w kark — krzyknął. — „Masz łotrze!" — Oszołomiony pan Lontkowski zachwiał się pod ciężarem potężnej pięści redaktora — i — zemdlał, co mu jednak nie przeszkadzało widzieć, jak napastnik jego t. j. p. Kubicki, rozrzucił wszystkie gazety, jakie miał przy sobie — a sam padł na bruk i tłukąc głową o kamienie — zaczął krzyczeć — „Policja! ratunku".

Wogóle twierdzi pan Lontkowski — cały ten napad był tylko udany, i jeśli kto został w tym wypadku poszkodowanym i pobitym to tylko on Lontkowski, kupiec i obywatel wąbrzeski! Jednakże będąc z natury wspaniałomyślnym — wybacza on redaktorowi ten napad, nie chcąc się mścić, i żąda tylko, aby i jego uwolniono od hańbiącego zarzutu, pobicia tegoż redaktora.

Tutaj znów p. Przewodniczący przerywa oskarżonemu mówiąc:

—„Chyba sam pan nie wierzy w tą bajeczkę dla dzieci!"

Uwaga ta konsternuje ostatecznie p. Lontkowsk. Usiłuje on jeszcze przez chwilę tłumaczyć Sądowi jak bezecnym i czarnym charakterem jest pan Kubicki — jednakowoż Sąd stwierdza znowu, że nie jest od słuchania bajeczek — i odbiera oskarżonemu prawo dalszego głosu.

Na wniosek adwokata Sokulskiego — następuje odczytanie artykułu „Potworne żniwo korupcji" — który ma służyć jako dowód, że oskarżeni mogli być zdenerwowani, napotkawszy w gazecie tak piękny wizerunek pana Antoniego Makowskiego. — Czytanie artykułu trwa przeszło godzinę. Na twarzach sędziów znać wesołość... którą hamują zasłaniając sobie usta, aby nie wybuchnąć śmiechem. Audytorjum śmieje się głośno bez względu na obecność Sądu.

Oskarżeni siedzą bladzi, z opuszczonemi głowami.. Zdaje się, że ze wstydu nieledwie wleżą pod ławki!.. Tymczasem wesołość wzrasta gwałtownie.

Nareszcie artykuł się kończy! Panowie Makowski i Lontkowski znowu podnoszą głowy lękliwie — i niepewnie spoglądając na sędziów.

Następują przesłuchy świadków. Pierwszy zeznaje redaktor Kubicki, — dając krótki obraz pamiętnych zajść, zapoczątkowanych w dniu 16 września i zakończonych w d. 21 września... Historja krótka — ale wymowna — rzuca dostatecznie jasne światło na całokształt sprawy — wyjaśniając wszystkie jej ciemne punkty. Adwokat p. Sokulski usiłuje zbić z tropu zeznającego — jednakże bezskutecznie. Redaktor, opowiedziawszy szczegółowo przebieg całej sprawy — odpowiada na szereg pytań ze strony Sądu, Prokuratora i obrońcy — poczem zajmuje miejsce. Wchodzi drugi świadek, właściciel restauracji Grand Caffe — p. Błaszkowski. — Zeznania jego nie wniosły nic nowego do sprawy — zarówno, jak i zeznania pana Gerkego, właściciela zakładu jubilersko—zegarmistrzowskiego. Obaj świadkowie nie przypominają sobie dokładnie szczegółów zajścia — to też i opowiedzieć mogą niezbyt wiele!. Dopiero ostatni świadek posterunkowy Antoni Wierzbowski decyduje o sprawie. Znajdował się on wówczas na ulicy Kolejowej, gdzie pełnił służbę, gdy nagle spostrzegł dwóch ludzi szybko podążających w kierunku apteki. Pierwszy szedł red. Kubicki — któ-

---

Postęp - czy wszetecznictwo?

Moda — tańce.

III.

Tak bywało nawet w literaturze i sztuce, — tak bywało i bywa również w dziedzinie mody. O kurczowem trzymaniu się „przeżytej już półnagiej i podkasanej mody", poważny obywatel tak się wyraził: cóż chcecie, nasze panie nie mają tyle pieniędzy, by się przyzwoicie ubrać, a znów porzucić gałganki i kupić przyzwoite kostjumy, na to też groszy nie mają, więc -- z oszczędnościowych względów trzymają się głupiej mody i narażają się na szyderstwo i pośmiewisko.

Nie wiemy, czy wszystkie powyższe wywody trafią do przekonania naszych małomiejskich — i wiejskich kobiet. Czas najwyższy, by wyzwoliły się z niewolniczych pęt mody, — by każda zdobyła się na osobistą, przyzwoitą modę

Powitać powinny z radością zapowiedź pewnych Polskich Organizacyj Kobiet, że wypracują swoistą, czysto polską modę, opartą na narodowych strojach, które dostosują do obecnych czasów i wymagań.

II.

Jeżeli nowe mody są wszetecznictwem głupotą, i mimowolnem popieraniem bezwstydu, to modne tańce są już jawnym i obrzydliwym bezwstydem i zdeptaniem wszelkiego poczucia szlachetności i godziwości.

Starożytne narody, dopóty były moralne i silne, dopóki nie znały żadnych wirowych tańców, lecz tylko figurowe i poważne korowody.

Najnowsze tańce trzeba bezwzględnie i jak najostrzej potępić ze względów estetycznych, kulturalnych i cywilizacyjnych, a szczególnie ze stanowiska moralności.

Nowsze tańce — to łamańce chyba odpowiednie dla linoskoczków —, albo brutalnych apaszów, których gustom odpowiadają ich wstrętne figury. Każdy, kto posiada choć szczyptę poczucia piękna, przeraziłby się i wstręt by odczuł, gdyby siebie mógł widzieć w takich łamańcach i w tak obrzydliwie wstrętnych pozach. A jeżeli mężczyzna w tych tańcach tak wstrętną przedstawia figurę, to kobieta wygląda już jakby jaka epileptyczna warjatka.

Każdej kobiecie i dziewczynie chodzi o to, by dobrze się przedstawiała, i dla tego każda unika wszystkiego, co by ją szpecić mogło. Już z tego choćby względu żadna nie powinna brać udziału w modnych, szpetnych tańcach.

Nowomodne tańce nic nie mają wspólnego z kulturą i cywilizacją. Stwierdzonem jest, że wszystkie te tańce wywodzą swój początek z najordynarniejszych szpelunek miast portowych i wielkich miast, — albo też od kowbojów amerykańskich lub od dzikich. Wielkomiejscy tancmistrze, aby dogodzić żądzy nowości wielkomiejskich hulaków, przystroili nieco owe najbrutalniejsze łamańce — i puścili je w świat jako ponętną nowość.

Istotnie zaś w tańcach tych ujawnia się cała ohyda rozpętanego w człowieku zwierzęcia, żądnego rozpusty i podniet do niej.

Nowomodne tańce przedstawiają się jako najbliższa okazja do rozpusty, a nawet już jako wstęp do niej. Nie ma w nich ani krzty piękna, ani odrobiny szlachetności i godności, ani śladu kultury lub cywilizacji, raczej ujawnia się w nich zwrot wstecz do stanu dzikości. Jak może kulturalne, szanujące się, społeczeństwo znosić taką wyuzdaną dzikość, jeśli nawet mahometański sułtan marokański przyjrzawszy się przez chwilę takim tańcom, wyraził swe zdziwienie, że coś podobnego uprawiają kulturalni Europejczycy.

A ze stanowiska moralności nigdy za ostro nie można potępić tych ohydnych, najwstrętniejszych i najrozpustniejszych tańców. Wszak wiadomem jest, że one muszą rozniecać najniższe instynkty, rozbudzać zwierzęce namiętności. Nie umiem nazwać nawet tych ohydnych łamańców, lecz wiem, że zgodnie wszyscy rozsądni ludzie oświadczają, że są one nie tylko okazją najbliższą do rozpusty, lecz zdecydowaną już publiczną rozpustą osłonięta pozorami. Chyba bardzo nisko już upadamy, jeżeli u nas takie rzeczy się znosi, i pozwala się na nie nawet w przyzwoitych towarzystwach i na zabawach, które mają uchodzić jako przyzwoite.

Nie chcę twierdzić i nie twierdzę, że każda osoba, uprawi jąca te dzikie sposoby tańca, jest występną, że ma złe zamiary i chęci. Przypu-

ry po chwili zaczął nawet biedz — jakby uciekając przed ścigającym go Aleksandrem Lontkowskim. W parę minut po tem rozległ się krzyk — „Policja!" Swiadek — rzuciwszy swój posterunek pobiegł szybko na miejsce skąd krzyk dochodził — i zdaleka już ujrzał, redaktora Kubickiego leżącego na chodniku bez ruchu; nad nim stał Lontkowski, kopiąc go nogami i bijac co chwilę. Wreszcie — słysząc kroki policjanta, Lontkowski chwycił swą ofiarę za kołnierz i przeciągnął ją przez ulicę — w miejsce, gdzie światło latarni nie dochodziło. — Kiedy świadek dobiegł wreszcie do red. Kubickiego — ten leżał bez przytomności, okrwawiony i skopany — na bruku — Lontkowski zaś szybko ulotniwszy się z miejsca swej zbrodni — ukrył się w sieni swego domu.

Na tem skończyły się zeznania świadków. Po odczytaniu świadectwa lekarskiego stwierdzającego rany, jakie red. Kubicki odniósł w czasie owej sceny ulicznej — zabrał głos Prokurator, oskarżając Antoniego Makowskiego o czynną zniewagę — zaś Aleksandra Lontkowskiego o ciężki uraz cielesny, znęcanie się nad bezbronnym — oraz o kradzież szprycki na szkodę red. Kubickiego. — Jako kary dla oskarżonych — p. Prokurator żądał dla Makowskiego 100 zł. grzywny z zamianą na 10 dni aresztu, — zaś dla Lontkowskiego — za znęcanie się — kary 2 miesięcznego więzienia, za kradzież — 2 tygodnie więzienia i za czynną zniewagę — 100 zł grzywny.

Następnie Sąd udzielił głosu obrońcy, który wygłosił dłuższą przemowę, usiłując wytłumaczyć Sędziom, że szprycka w rękach redaktora stanowi straszliwą broń, gorszą od rewolweru — i dlatego Lontkowski mu ją odebrał. Natomiast ta sama szprycka w rękach Lontkowskiego w żadnym wypadku za narzędzie bicia użytą być nie mogła. W dalszym ciągu — pan mecenas Sokulski uczynił zarzut redaktorowi, że tenże pił wódkę razem z oskarżonymi — choć fakt ten bynajmniej nigdy miejsca nie miał! Wogóle cała przemowa obrońcy wykazywała niezbicie, że on sam uznaje winę swych klijentów.

Na zakończenie zabrał raz jeszcze głos p. Lontkowski — usiłując „wykręcić kota ogonem" i zapominając o swojem pierwotnem opowiadaniu o napadzie, jakiego „dokonał" na jego osobę p. redaktor Kubicki — zaczął zmyślać nową bajeczką — a mianowicie, że p. Kubicki zawinił wszystkiemu gdyż opuściwszy lokal Grand Cafee — zamiast udać się do domu on usiadł na schodach i czekał, aż pan Lontkowski raczy nadejść i powtórzyć scenę napadu z Grandki t. zn. poranić i pokaleczyć słabszego i chorowitego redaktora. Jednakże i ta bajeczka wywołała jedynie uśmiechy politowania na twarzach Sędziów... którzy nie słuchając końca wywodów oskarżonego udali się na naradę.

Wyrok.

Po półgodzinnej naradzie Sąd **ogłosił wyrok**, mocą którego wina oskarżonych w całej rozciągłości została stwierdzona — i dowiedziona — i przy uwzględnieniu okoliczności łagodzących oskarżonych skazuje się:

1. **Antoniego Makowskiego** za czynną zniewagę dokonaną na osobie red. Kubickiego — **na 100 złotych grzywny z zamianą na 10 dni aresztu.**

2. **Aleksandra Lontkowskiego** za znęcanie się nad bezbronnym red. Kubickim i zadanie mu szeregu ran tłuczonych i ciętych, tudzież za czynną zniewagę — **na 2 miesiące więzienia.**

Prócz tego oskarżonych skazuje się na poniesienie wszystkich kosztów sądowych i adwokackich, jakie w związku z tą sprawą powstały.

Sic transit gloria mundi!!! —







Z pobytu Pana Prezydenta Rzplitej w Poznaniu.

W ubiegłym numerze naszego pisma podaliśmy szczegółowy przebieg wyzyty Pana Predydenta Rzeczypospolitej w Poznaniu, kończąc na zwiedzaniu przez dostojnego Gościa fabryki „Samolot" i koszar wojsk. lotniczych.

Obecnie pragnąc naszym Czytelnikom dać mniej więcej pojęcie o wspaniałości przyjęć — podajemy trzy zdjęcia fotograficzne utrwalające najważniejsze momenty tej wyzyty, 1) momet gdy P. Prezydent Mościcki uwiecznia swe nazwisko w złotej księdze znajdującej się w Ratuszu w Poznaniu 2) chwila składania raportu Panu Prezydentowi przez d-dcę kompanji honorowej — na dworcu kolejowym w Poznaniu i 3) chwila odjazdu Pana Prezydenta do Poznania z dworca głównego w Warszawie.

Wszystkie te fotografje mieliśmy zamiar umieścić zaraz przy opisie przebiegu wizyty Pana Prezydenta w Poznaniu, zamieszczonym w poprzednim numerze — niestety jednak — otrzymaliśmy jemimo żądań — dopiero po oddaniu numeru na maszynę.

Pragnąc jednak choć w części wynagrodzić opóźnienie — podajemy te zdjęcia dzisiaj, sądząc, że lepiej późno niż wcale.

szczam, że wielu uprawia je bezmyślnie — znów dla mody tylko, ale śmiem też twierdzić, że dla bardzo wielu są one szkołą zepsucia — i że większość z tego powodu odnosi poważne skażenie duszy i że dla wszystkich są one poważnem niebezpieczeństwem — początkiem duchowego upadku i poniżenia. Toteż najsłuszniej zwalczali i zwalczają owe dzikie tańce wszyscy ludzie dbali o moralne zdrowie społeczeństwa, najsłuszniej potępili je nasi biskupi. Społeczeństwa, które już otrząsnęły się z warjactwa powojennego, stanowczą podjęły walkę przeciw bezwstydowi w tańcach. W wielkich miastach Zachodu nawet z porządniejszych dancingów wykluczone zostały one bezapelacyjnie. Przedsiębiorstwa zabawowe, które chcą w swych lokalach zbierać porządniejsze towarzystwo, ogłaszają z naciskiem, że w ich lokalach zabronione są te modne tańce, że tam tańczy się wyłącznie tylko stare tańce. Znamiennem jest, że do tych porządniejszych lokalów idą tłumy, gdy dancingi z dzikiemi tańcami świecą pustkami, bo tam idą tylko najbrudniejsze szumowiny.

A my w Polsce nadal podtrzymujemy te bezwstydne systemy tańca, któremi Zachód już wzgardził! Czyż chcemy nawet w tym względzie zasługiwać na miano wszetecznego, zacofanego narodu? Czas najwyższy, by rozpocząć zbiorową walkę przeciw wyuzdaniu w strojach i tańcach. Do tej walki zabrać się muszą wszyscy, którym chodzi o podniesienie prawdziwej kultury i moralności chrześcijańskiej. Powołane ku temu są przodujące osoby, koła wychowawców, wszystkie towarzystwa oświatowe i kulturalne —, a przed wszystkimi rodzice, na których w pierwszej linji ciąży odpowiedzialność za przyszłość młodzieży. Zaś prasa katolicka bezwzględnie powinna piętnować wybryki mody w stroju i tańcach i popierać walkę przeciw ohydzie.

Czy nasz głos — i głos „Głosu Wąbrzeskiego" pozostanie głosem wołającego na puszczy; czy też znajdzie należyty oddźwięk w naszem mieście i powiecie?

Jeżeli bezwstydne mody i dzikie tańce u nas nie doprowadziły do ostatecznego rozwydrzenia, zawdzięczamy to tylko znacznym zasobom religijności i moralności, jakie jeszcze tkwią w duszy naszej, których jednak nie wolno przefrymarczać dla głupiej mody.

Polsko — katolickie kobiety i panny pomorskie! Jakaś czytelniczka „Czerwonego Kurjera" śmiała rzucić na was ohydne oszczerstwo, śmiała posądzać was o najhaniebniejszy upadek moralny. Widocznie obracała się ta „moralistka" w kołach rozpusty i zgnilizny. Zapomina tylko ta moralistka odróżniać tubylcze mieszczaństwo od napływowego. Niestety między napływowym elementem obok licznych dobrych i zacnych liczniejsi są ludzie bez wiary i moralności, nowocześni poganie, rozpustnici i marnotrawcy, którzy wywierają nader ujemny wpływ sieją zgorszenie i nieraz niebacznych i nieostrożnych Pomorzan i Pomorzanki zarażają zepsuciem, by potem obłudnie uogólniać pojedyncze wypadki i pluć jadem nienawiści na tubylczą ludność.

Trzymać się zdala od ludzi tego pokroju unikać trzeba nawet pozoru lekkich, obyczajów przestrzegać zasad naszej katolickiej moralnośc wszędzie — a także w strojach i zabawach — spotęgować religijność i moralność —, to będzie najlepsza odpowiedź na ohydne oszczerstwa. Plugawi oszczercy! bezwstydni obłudnicy! idźcieno wpierw wymiatać brudy z Warszawy i innych miast i miasteczek b. Kongresówki i Małopolski, usuńcie z nich liczne domy rozpusty, oczyśćcie tamtejsze hotele! Wy pobielane groby, pełne zgnilizny, usuńcie wpierw z pomiędzy siebie cuchnące błoto, oczyśćcie najprzód wasze podłe dusze, zanim poczniecie Pomorzanom prawić morały.

Bogu dzięki, nasze panny i kobiety w ogólności stoją jeszcze na dość wysokim poziomie moralności i umieją zachować swą godność mimo ujemnych wpływów, nawet mimo głupiej mody w strojach i tańcach. Smutne wyjątki bywały i bywają wszędzie, teraz może liczniejsze, lecz wyjątki nie stanowią ogółu, reguły.

Bez chwalby i przesady możemy śmiało twierdzić, że tubylcza ludność pomorska pod względem religijności i moralności zajmuje jeszcze napewno jedno z najpierwszych miejsc w Polsce.

Szczerze życzliwy współobywatel.

Witajcie!

Dzień dzisiejszy — jest jednym z najpiękniejszych dni, jakie przeżył Radzyn Pom. w ciągu ostatnich lat! Oto święcić będziemy dziś sześćdziesiątą rocznicę istnienia najstarszej polskiej, rdzennej. patrjotycznej organizacji — która przez lat tylę wytrwale podtrzymywała gasnącą wiarę w zmartwychwstanie Polski — która przez lat tyle harda i nieugięta — stawiła czoło falom germanizacji .. walcząc z zalewem niemczyzny — i z butą krzyżackiej gadziny. —

Powstawszy w epoce największych prześladowań Pomorza — — w epoce Fryców i Bismarków — organizacja Kółek Rolniczych przetrwała przez lat tyle .. przeżyła okres największego znęcania się prusaków nad niewinną ludnością... okres tyranji i podłości germańskiej aby po półwiekowej przeszło męce — zatryumfować wreszcie i odebrać cześć należną od potomnych!

Czem była walka z zaborcą — o znienawidzoną przezeń polskość... wiele ofiar pochłonęła... wiele łez i krwi i potu ludzkiego kosztowały te wieczne zmagania się z przemocą — z dumnie wzniesionym sztandarem patjrotyzmu i miłości Ojczyzny — o tem wie tylko ludność Pomorza — jako dzielnicy najbardziej nękanej. najbardziej prześladowanej — ze wszystkich dzielnic Polski!

I tylko Pomorzanie mogą ocenić wartość tych, którzy w owej straszliwej epoce — mieli odwagę czynu — i pracy narodowej.

Tylko Pomorze wie, ile trzeba było energji aby się ostać zwycięzko rozszalałym falom germanizacji... aby stawiń czoło zwyrodniałym w swej nienawiści — kultur trägerom hakaty!

Tą energję — tą siłę i wiarę... ten zasób wytrwałości i patrjotyzmu — znaleźli w swej duszy — założyciele i późniejsi członkowie Kółka Rolnicznego!

Więc cześć Im za to!... Pójdźmy wszyscy czoło pochylić przed tymi, którzy osiwieli w pracy dla dobra narodu i Ojczyzny! Cześć Im za Ich męki — i trud! Za Ich cierpienia i zwycięstwo! Cześć!

Witajcie — Wy, którzyście ocenili doniosłość dzisiejszej rocznicy! — Witajcie Wy, którzyście nie zawahali się czoło pochylić przed zasługami pierwszej. polskiej organizacji patrjotycznej.

Przyszliśmy oto — całej Polsce ogłosić tryumf prawdziwej szczerej i wzniosłej — patrjotycznej myśli polskiej.

przyszliśmy wszyscy — aby z czcią schylić czoło przez weteranem polskich organizacji — i życzyć Towarzystwu Kółek Rolniczych w Radzynie jaknajdłuższych lat szczęścia i rozwoju... aby życzyć Jego Członkom izby następny Jubileusz stał się dla Nich hołdem całego Narodu!

Za trud i mękę! Za lata pracy ofiarnej! — Zn wytrwałość i zwycięstwo — Cześć Radzynowi! Cześć Obywatelom — Ziemianom!

A Wy Goście najmilsi, którzyście w dniach szczęścia i wolności nie zapomnieli o smutkach lat przeżytych... o cierpieniach niewoli i tortur —

Wy, którzy w imię zasług nie wahacie się czoła pochylić przed organizacją która dla Polski cierpiała!

Wy — nam witajcie!. Bądźcie pozdrowieni na prapradawnej Ziemicy Pomorskiej... na gruzach Związków, które dla Polski byt swój oddały z ochotą.

Witajcie!...

Przeszłość i życie Radzyna.

Miasto Radzyn należy do tych nielicznych miast Polski, w których miała swe źródło późniejsza klęska Krzyżaków pod Grunwaldem

Jeszcze w XIV wieku Radzyn należąc do Krzyżaków — dzięki swej rdzennie polskiej ludności — stał się źródłem buntu przeciwko bucie i przemocy: Działo się to w roku 1397 — dnia 20 sierpnia — gdy czterej szlachetni rycerze, których dobra położone były niedaleko Radzyna — założyli związek rycerski — który nazwali „Związkiem Jaszczurczym" — ponieważ właśnie wyobrażenie tego płazu obrali sobie za godło (oznakę) swego sprzysiężenia na znak, że jak jaszczurki — tak będą kąsać z ukrycia krzyżackiego gada — aż go wygryzą z Pomorza!

Nazwiska owych czterech rycerzy były następujące: 1. Mikołaj Ryński, 2. brat jego Jan Ryński, 3. Fryderyk Kitnowski i 4. Mikołaj Kitnowski — także bracia rodzeni.

Nie jesteśmy niestety w stanie opisać dokładnie całej działalności wymienionego Związku rycerskiego — gdyż historja ta zajęłaby nam kilkanaście pełnych numerów gazety. Może uczynimy to w przyszłości — podając opis całej akcji „Jaszczurkowców". ich cierpień i znęcań, jakich dopuszczali się na osobach szlachetnych rycerzy — polaków zwyrodniali krzyżacy. Dzisiaj zadowolimy się tylko stwierdzeniem faktu historycznego, że Związek Jaszczurczy stał się główną bodaj przyczyną późniejszej klęski krzyżaków i ostatecznego upadku całego zakonu.

Dzisiejszy Radzyn nie wiele się różni od dawnego. Tak jak przed sześcioma wiekami — tak i przed kilkunastu laty jeszcze — miasteczko to było jednem z głównych ośrodków działalności anty-niemieckiej. Radzyńskie Kółko Rolnicze — zorganizowane przez najlepszych polaków-patrjotów — przez cały czas swej działalności sześćdziesięcioletniej — miało na celu jedynie opór — bierny przeciwko germanizacyjnej akcji hakatystów pruskich. I—trzeba przyznać, że z walki tej którą można nazwać walką o polskość duszy — Radzyn wyszedł żwycięsko... Nie pomogły te tysiące i miljony jakie sypano z kas rządowych do kieszeni różnych „Knltur-trägerów. — Nie pomogło znęcanie się i prześladowanie dzieci. Radzyn został polskim — jak polskim był przed wiekami — w okresie walk Jaszczurowców!

Ale będąc niejako redutą polskości — miasto nie mogło się tak dobrze rozwijac, jak inne miasta Pomorza, które łatwiej ulegały germanizacji! Na reduach nie gracują ścieżek. To też i Radzyn dzisiejszy nie wiele wyglądem zewnętrznym różni się od dawnego Radzyna — z przed paru wieków Niema tam domów pięknych ani efektowych pałaców i ulic — ale pod tą zewnętrzną powłoką — bije tętno szczerze polskiego miasta, — miasta, które przetrwało najgorsze lata walki i które — zwycięzko wyszło z tej próby straszliwej.

Ze wszystkich budynków i zabytków miasta — najwięcej na uwagę zasługują ruiny zamku krzyżackiego, położone tuż za murami domów — oraz śliczny dom, w którym mieści się mleczarnia. Mleczarnia Radzyńska istnieje w mieście dopiero od 38 lat — poprzednio zaś mieściła się ona w Grudziądzu, dokąd odwożono wszystko mleko z okolicznych gospodarstw. Założycielami Mleczarni w samem mieście byli panowie Rozwadowski Franciszek z Mazanek i Jankowski Marjan z Radzyna. Urządzenie z konieczności sprowadzono z Niemiec — asygnując na ten cel kwotę 30.000 marek. Od pierwszej chwili założenia Mleczarnia prosperuje wzorowo dzięki energicznemu zarządowi, który stara się wszystkie braki usuwać — i zaprowadza wszelkie możliwe ulepszenia. —

Niezależnie od powyższego — miasto posiada własną wieżę ciśnień, która zaopatruje mieszkańców w wodę — i dzięki fachowemu kierownictwu — nigdy prawie nie odmawia posłuszeństwa ani nie wprawia nikogo w ambaras.

Zycie społeczne Radzyna — dzięki wytrwanemu kierownictwu w mieście istnieją i prowadzą swą działalność następujące towarzystwa i organizacje:

1. Tow Kółek Rolniczych 2. Straż Pożarna. 3. Tow. Powstańców i Wojaków. 4. Bractwo Strzeleckie. 5. Stow. Młodzieży Polsko-Katolickiej Żeńskie i Męskie. 6. Tow. Wstrzęmięźliwości. 7. Tow. literatów (jedno z najstarszych towarzystw polskich, którego żaden członek jednakże nie był i nie jest „literatem" 8 Tow. śpiewu „Lutnia" (spi) 9. Tow. Śpiewu „Harmonja" 10 Tow. Upiększenia Miasta. 11. Tow Czytelni Ludowybh. 12. Tow. Kupieckiei 13. Tow Ziemianek

Niestety — nie wszyscy obywatele pojmują doniosłość życia społecznego — większość wcale nie chce zrozumieć jak ważnem dla kraju i jednostek jest organizowanie się w koła stanowiące siłę z którą należy się liczyć. Nawet osoby zajmujące poważne stanowiska nie doceniają ważności spraw społecznych — przez co uchylając się od życia publicznego zabijają ducha narodowego i dają zły przykład innym.

Nie tracimy jednak nadziei że i to z czasem się zmieni i że niedługo dzięki sprzyjającym warunkom rozwoju — Radzyn zakwitnie życiem - stając się wzorem dla innych niósł — śpiących dotychczas w bezczynie.

Radzyński przemysł trzcinowy.

Od kilku już lat Magistrat m. Radzyna = a ściślej mówiąc, p. Burmistrz Kirstein nosił się z myślą utworzenia w mieście jakiego przemysłu, któryby z jednej strony — podnosił poziom gospodarczy miasta, stawiając je w rzędzie najlepiej zorganizowanych miast Pomorza — z drugiej zaś strony — dałby poważne zyski zarówno samemu miastu jak i ludności pracującej.

Po przeprowadzeniu kalkulacji, dokonaniu prób i wszelkich innych czynności przedwstępnych — p. Burmistrz Kirstein — ostatecznie zdecydował się zorganizować przemysł trzciny — a to głównie dlatego, aby dać sposób zarobkowania bezrobotnym, których liczba z dnia na dzień stawała się większą.

I oto w rezultacie w roku ubiegłym przetwórnia trzciny sufitowej została uruchomiona.

Pierwsze miesiące jej istnienia, nie odznaczyły się niczem nadzwyczajnem — gdyż, jak to zwykle się dzieje w początkach istnienia każdej firmy — musiała i przetwornia radzyńska zaczynać od małego, dając zatrudnienie zaledwie 8—12 robotnikom. Z biegiem czasu liczba ta wzrosła jednakże i dziś — szczególnie w czasie sezonu — Magistrat może przy przetworach trzciny zatrudniać przeszło 30 ludzi, co stanowi ogromną pomoc dla miasta, które w ten sposób pozbyło się dość znacznej części bezrobotnych nędzarzy.

Obecnie Magistrat przewiduje — opierając się na otrzymanych zamówieniach — że cyfra obrotu pieniężnego na sezon przyszły wyniesie nie mniej niż 17 tysięcy złotych — co stanowi równowartość 100 tysięcy metrów kwadratowych trzciny — a taką właśnie ilość zużytkuje się na wykonanie wszystkich zamówień, jakie wpłynęły do dnia dzisiejszego.

Jest to cyfra olbrzymia — jeśli weźmiemy pod uwagę, że w pierwszym sezonie swego istnienia przetwornia Radzyńska zużytkowała zaledwie 5000 metrów trzciny. Obecnie doszło już do tego, że Magistrat zmuszony był z niektórych mniej korzystnych zamówień zrezygnować, nie mogąc podołać pracy z powodu szczupłości samej przetworni i ograniczonej przez to możności pracy.

Jak dotychczas — Przetwornia przygotowuje tylko trzcinę sufitową — t. j. przeznaczoną na podkładki do sufitów mieszkaniowych — jednakże w najbliższym czasie pan Burmistrz Kirstein ma zamiar uruchomić również i przemysł koszykarski — poczem postanowił wyzyskać wszystkie nieużytki gruntów i łąk miejskich, na których urządzi się plantację wikliny koszykowej.

Wracając do przemysłu trzcinowego — to jest to jedyny tego rodzaju przemysł na Pomorzu dlatego też miasto za naszem pośrednictwem zwraca się do wszystkich właścicieli lub dzierżawców jezior, którzy jeszcze dotychczas nigdzie się nie zaangażowali w sprawie dostaw trzciny — aby nie marnowa[illegible]ych zapasów tego cennego materjału, jakim [illegible]darzają ich corocznie ich jeziora — ale, aby wyciąwszy wszystką trzcinę, nadającą się do przeróbki — zgłosili swe zapasy do Magistratu miasta Radzyna, który zakupuje każdą ilość trzciny sufitowej płacąc dobrze i natychmiast.

Jak wygląda działalność Radzyńskiego Kółka Rolniczego.

— Ludność Radzyna i okolicy. — Miłość gleby ojczystej. — Kredyty niemieckie. — Walka o ziemię. — A jednak polak gospodarzył lepiej! — Wojna i jej skutki. — Reorganizacje rolnictwa polskiego. — Nowe organizacje rolnicze. — Związek Plantatorów Buraków cukrowych. — Zmiana taktyki Zarządu cukrowni. „Mełno" — Towarzystwo Hodowców drobiu. — Godne pochwały i naśladownictwa! —

Z pośród wszystkich okolic nietylko powiatu Grudziądzkiego — ale nawet i powiatów sąsiednich — okolica Radzyna zawsze dzierżyła prym we wszystkich przedsięwzięciach dotyczących rolnictwa hodowli bydła. drobiu - i nasion szlachetnych. Jednem słowem — wszędzie tam gdzie chodziło o pielęgnację roli i gospodarki wiejskiej — Radzyn był wszędzie pierwszy. Zarówno okolica jak i same miasto zamieszkuje ludność polska rdzenna, osiadła od dziada pradziada na tej samej glebie, której umiłowanie przechodzi z pokolenia w pokolenie — w formie niejako tradycji i testamentu. Ludność napływowa, przybyła z innych okolic stanowi ledwie znikomy procent — większość zaś rolników — to ludzie, których ojcowie, dziadowie, pradziadowie i t. d. tu żyli na tym samym kawałku roli, działali. pracowali! — i umierając, przekazywali go swym dzieciom i wnukom. W ten sposób — nic dziwnego, że i uprawa i sposób gospodarki jest tutaj inny nie gdzięindziej — nie tak dorywczy nie tak eksploatorski jak to się dzieje tam gdzie ziemia znajduje się w rękach rolników spekulantów, pragnących ją wyzyskać i sprzedać co najrychlej.

Rolnik radzyński jest do swej gleby przywiązany jako do karmicielki, matki, którą kocha i za którą życie jest gotów oddać w ofierze.

To też odkąd zapamiętać można — ziemianin radzyński walczy o swą rolę! — Walczył o nią z Urzędem kolonizacyjnym, który mu chciał ją wydrzeć — aby osadzić na jego dziedzictwie jakiegoś kolonstę szwaba!. Walczył o nią gdy bolszewicy podchodzili pod Brodnicę! — Walczy o nią i teraz — starając się w tych tak ciężkich dla całego rolnictwa chwilach — utrzymać dziedzictwo. które tak drogo okupił i tak drogo opłaca jeszcze!

Dlatego — zawsze starał się z tą rolą obchodzić jak z dzieckiem własnem, dbając o nią więcej niż o siebie samego! Nic też dziwnego, że rezultaty były nadspodziewane. Doszło do tego że gospodarstwa polskie w czasach przedwojennych stały o całe niebo wyżej od gospodarstw niemieckich — pomimo, że te korzystały zawsze z wszelakich pomocy rządowych — o czem polacy nawet marzyć nie mogli. Dla niemca rolnika osiadłego na Pomorzu — były i kredyty długo terminowe i zapomogi bezzwrotne i zniżki podatkowe — i Bóg wie jakie jeszcze udogodnienia! Polak o tem wszystkiem mógł najwyżej śnić — prześladowany i gnębiony na każdym kroku! Niemiec osadnik otrzymał najpierw przez 3 lata zwolnienie od podatków — a następnie, gdy zobowiązał się prowadzić akcję germanizacyjną — otrzymał najrozmaitsze zapomogi. W ten sposób pewien okoliczny obywatel — niemiecki, płacąc 11 tysięcy mk. dzierżawy i podatków — otrzymał równocześnie 18 tysięcy mk. — „na hodowlę" Mimo to jednak majątek niemiecki nie mógł nawet się równać z majątkami, które będąc pozpawione wszelkich pomocy i prześladowań przy lada okazji — mogły śmiało świecić przykładem każdemu niemcowi

W latach wojennych — oczywiście zarówno polskie jak i niemieckie gospodarstwa rolne z konieczności musiały nieco podupaść — jednakże zaledwie przebrzmiały ostatnie echa tragedji bojowej — rolnicy radzyńscy nanowo zabrali się do pracy — pragnąc możliwie w najkrótszym czasie naprawić to, co przez tych lat kilka siłą rzeczy uległo zniszczeniu. Pozbywszy się opieki niemieckiej — obywatele ziemianie przedewszystkiem postanowili powołać do życia istniejące od sześć dziesięciu blizko lat Kółko Rolnicze którego prezesem obwołano p. Rozwadowskiego z Czeczewa Przeprowadziwszy reorganizację Kółka — nowy prezes zabrał się również do reorganizacji stosunków pomiędzy plantatorami buraków a cukrownią w Mełnie, istniejącą już od bardzo dawna i wyzyskującą zawsze dotychczas rolnika polskiego — na korzyść niemców.

Plantacje buraków w Radzynie i okolicy zorganizowano bardzo dawno.

Na skutek inicjatywy najpoważniejszych obywateli okolicznych — udało sie jednak przeprowadzić reorganizację w tej dziedzinie przyczem oczywiście — nie obyło się bez bez protestów — jednakże w końcu nawet najzagorzalsi konserwatyści — chłopi ustąpić musieli pod naporem dowodów i przyłączyli się do akcji wspólnej. Obecnie — niema prawie w okolicach Radzyna takiego folwarku czy gospodarstwa — gdzieby nie uprawiano plantacji buraków.

Wszystkie zbiory' jakie corocznie otrzymują rolnicy w okolicach Radzyna — odstawia się do cukrowni w Mełnie — skąd następnie — oprócz zapłaty w gotówce dostawcy otrzymują również i wytloki buraczane, ktore stanowią znakomitą paszę dla bydła i nierogacizny.

Historja cukrowni „Mełno" — jest historją wszystkich prawie cukrowni w b. zaborze pruskim. Założona za czasów niemieckich — przez niemców była przez długie lata zakładem eksploatacyjnym na szkodę ludności polskiej — a na korzyść założycieli i zarządców. Ona dyktowała ceny na buraki, ona koncentrowała w swych rękach monopol buraczany — ona wreszcie była panem mienia wszystkich plantatorów — a ściślej mówiac wszystkich rolników okolicznych. Wyzyskując na swoją korzyść dostawcę — cukrownia rozwijala się i prosperowała znakomicie — stanowiąc niejako punkt koncentracyjny niemczyzny i bazę operacyjną całej akcji germanizacyjnej

Z chwilą przyłączenia Pomorza do Polski — sytuacja poprzednia uległa gwałtownej zmianie Niemcy — straciwszy poparcie rządu — zmuszeni zostali więcej liczyć się z ludnością rdzennie polską — nie mogli już dłużej grać roli dyktatorów względem rolnictwa miejscowego. Utraciwszy zaś w końcu poparcię i dostawy z jakich poprzednio korzystali dzięki swym rodakom — ziemianom z chwilą gdy rozpoczęła się emigracja optantów niemieckich — cukrownia osiadła na koszu. Trzeba było zrzucić pychę z serca — i poprosić grzecznie gospodarzy — polaków, aby i oni również rozpoczęli plantację buraków. Oczywiście i warunki dostawy uległy gwałtownej zmianie — tak samo jak i ceny na buraki etc. etc. W ten sposób panami położenia zostali wyłącznie polacy.

Pierwszym widomym znakiem polepszenia stosunków była zmiana Rady Nadzorczej do której rzecz niesłychana za czaów pruskich weszli obok niemców — i polacy w osobach pana Rozwadowskiego z Czeczewa i p. Chełmińskiego z Szonowa który n. b. piastuje godność deputowanego do Rady Powiatowej. — Z chwilą przeprowadzenia tej zmiany - zmieniły się również i stosunki wewnętrzne. Przedewszystkiem skończył się raz na zawsze dotychczasowy wyzysk, jakiemu z konieczności ulegali plantatorzy — którzy chcąc czy nie chcąc musieli dostarczać burakow po cenach tak śmiesznie niskich, że nie opłacały nawet całkowitych wydatków na plantację. Aby zaś położyć ostateczny kres wszelkiemu wyzyskowi — za inicjatywą p. Wyganowskiego z Gołębiewka zorganizowany został Związek Plantatorów, który broniąc interesów swych członków — przeciwstawia się równocześnie działalności t. zw. Landwirtschaftliche Vereine - organizacji nawskroś niemieckiej i germanizatorskiej, której ostateczny cios zadało Polskie Towarzystwo Kołek Rolniczych.

Niezależnie od Związku Plantatorów — wśród okolicznych obyweteli — rolników powstało niedawno Towarzystwo hodowli drobiu, którego zadaniem jest z jednej strony — poprawa bytu rolnika przez racjonalną hodowlę ptactwa domowego — z drugiej zaś strony — wzmożenie polskiego eksportu. Chodzi tu mianowicie o to, aby zorganizowawszy należycie eksport jaj — opanować następnie wszystkie zagraniczne rynki zbytu Gdyby to się udało — wówczas napewno i rolnictwo zyskałoby nowe źródło dochodów — i interesy państwa uległywy znacznej poprawie, zasilone nowemi zupełnie dochodami — z eksportu jajczarskiego.

To też z najgłębszem uznaniem powitać należy akcję Tow. Rolniczego która ma w przyszłości objąć całe Pomorze — i która prawdopodobnie stanie się zaczą kiem podobnej akcji w innych dzielnicach Państwa Polskiego!

Krótkie wiadomości telegraficzne.

Pisma niemieckie podały alarmującą choć z gruntu łałszywą wiadomość o rzekomej mobilizacji Powstańców i Wojaków oraz Sokoła, które pod dowództwem pułk. Macieja hr. Mielżyńskiego mają jakoby wystąpić zbrojnie w obronie granic zachodnich.

*

Do Warszawy miał wczoraj przybyć poseł komunistyczny francuski Cachin po którego wyszły na dworzec demonstracyjnie wszystkie komunistyczne wyrzutki społeczne celem powitania tak „ważnej" osobistości.

B. cesarz Wilhelm Hohenzollern oświadczył dziennikarzowi amerykańskiego pisma politycznego że nie zamierza wogóle wracać do Berlina aby w ten sposób ukarać „niewdzięczny naród niemiecki" za,.. rewolucję. Czy jednak nie powróci wogóle do Niemiec — tego nie mówi.

*

Prasa socjalistyczna niemiecka podaje wiadomość, że w pierwszych dniach października. Niemcy otrzymały transport granatów wagi 500 tonn. Drugi transport zawierał 3000 tonn szrapneli i granatów razem.

Stwierdzają pisma niemieckie, że Czechosłowacja posiadająca 120 tysięcy żołnierzy ma w budżecie 200 miljonów marek na armję zaś Niemcy posiadając tylko 100 tysięcy wojska — mają w budżecie 474 miljony marek na utrzymanie armji. Czy to przypadkiem nie zadużo?

*

W Berlinie odbyła się pierwsza od wybuchu wojny 1914 r. parada wojskowa przy udziale całego garnizonu tamtejszego oraz bardzo wielu książąt i generalicji cesarskiej.

*

W 2 pułku saperów w Jabłonnie pod Warszawą podczas ćwiczeń wybuchł granat ręczny — raniąc ciężko chorążego Jagiełłowicza, który w parę minut po wypadku wyzionął ducha. Przyczyną tragedji była nieostrożność.

Wyciąg z Orendownika Pow. nr. 6

Rejestracja klaczy.

Na podstawie ustawy o nadzorze państwowym nad ogierami i rejestracji klaczy zarodowych z dnia 23 stycznia 1925 r. i rozporządzenia Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych z dnia 9 października 1926 r. w sprawie rejestracji klaczy zarodowych urządzamy następujące spędy klaczy w celu ew. dokonania przepisowej rejestracji i to:

Wtorek 22	lutego br.	w Chełmży	o godzinie	12½
środa 23	„ „	w Wąbrzeźnie	„	10 tej
czwartek 24	„ „	w Kowalewie	„	9½
piątek 25	„ „	w Jablonowie	„	10-tej
środa 2	marca br.	w Brodnicy	„	11½
czwartek 3	„ „	w Działdowie	„	1-ej
piątek 4	„ „	w Grudziądzu	„	11-ej

Spędy odbywać się będą na targowiskach. Rejestracja ma na celu ujęcie klaczy w karby organizacyjne i ochronę ich przed ewentualnym przymusowym poborem przez władze wojskowe. Rejestrowane mogą być wszystkie klacze wartościowe bez wad dziedzicznych i innych, bez względu na przynależność rasową. Na dowód zarejestrowania klaczy wydaje Pomorska Izba Rolnicza specjalne świadectwa. Rejestracja jest bezpłatna. Klacze zarejestrowane podlegają nadzorowi państwowemu i mogą być odstawiane tylko przez ogiery państwowe i ogiery licencjonowane odpowiadające typowi odnośnej klaczy. O ile klacz niema źrebaka przez 3 lata po sobie następujące, traci prawa związane z rejestracją.

Bliższe szczegóły wynikają z Dz. Ust. nr. 17 poz. 113 z roku 1925.

Nadmieniamy, że rejestracja powyżej wspomniana jest odrębnie prowadzona obok klaczy przyjętych do ksiąg stadnych Pomorskiego Związku Hodowców koni szlach. i Pomorskiego Stowarzyszenia Hodowców konia zimnokrwistego, które to organizacje przyjmują tylko klacze, odpowiadające kierunkom hodowlanym, wytkniętym statutowo przez odnośne organizacje. Dalsze terminy opublikujemy później.

Pomorska Izba Rolnicza.

Powyższy komunikat Pomorskiej Izby Rolniczej podaję do publicznej wiadomości.

P. P. Burmistrzowie, Sołtysi i Przełożeni obszarów dworskich ogłoszą powyższe w Swoich obwodach w sposób przyjęty.

L. dz. 296/27 IV.

STAROSTA.

Uchwała Sejmiku Powiatowego odbytego dnia 14. II. 1927 r.

Na mocy § 125 ordynacji powiatowej ustęp III podaję poniżej uchwałę Sejmiku Powiatowego z dnia 14. II. 1927 r. do publicznej wiadomości:

Przedmiot:

Dotyczy członków
Kuratorjum Powiatowej
Kasy Oszczędności.

Sejmik stwierdza, że członkowie Kuratorjum Powiatowej Kasy Oszczędności nie zachowywai przewidzianych statutem formalności przy udzielaniu pożyczek, a w szczególności przy udzielaniu pożyczki, bliskiej osobie jednego z członków Kuratorjum. Sejmik kategorycznie zastrzega się, aby w przyszłości coś podobnego się nie powtórzyło. Sejmik stwierdza, że przy pożyczce p. Helenie Makowskiej członek Kuratorjum Makowski nalegał na członków i rendanta Powiatowej Kasy Oszczędności, żeby jaknajspieszniej sprawę załatwili.

Sejmik Powiatowy prosi Pana Starostę, by wyciągnął z powyższego postępowania odpowiednią konsekwencję.

W końcu wybrano komisję, żeby zbadała gospodarkę Powiatowej Kasy Oszczędności, w skład której wchodzą panowie Chwastek, Schwarz i Przybyszewski.

Sejmik Powiatowy

Członkowie (—) Wrzesiński (—) Schwarz (—) M. Pilek (—) Kurzyński protokolant. Przewodniczący (—) Dr. E. Prądzyński Starosta.

L. dz. 265|27 II.

STAROSTA.

Wiadomości potoczne

Wąbrzeźno, dnia 23 lutego 1927 r.

Jaką gazetę najdogodniej jest abonować? Odpowiedź jasna: gazetę szczerze patrjotyczną, o kierunku i tendencjach ogólnie polskich, gazetę ktora nie jest od nikogo zależną — nie stoi na usługach żadnej partji, pisze szczerą prawdę, choćby ta prawda była komuś przykrą... **gazetę stojącą na str ży Religji Kościoła, Ojczyzny, rodziny. prawa i własności.**

Gazetę, którą masz sobie Czytelniku zapisać musisz wpierw poznać gruntownie: Czy nie jątrzy nikogo, **czy nie broni wywrotowców i zdrajców**, czy nie poluje na sensację, **czy trzyma się kierunku religijnego i patrjotycznego** — jednem słowem — czy spełnia obowiązki jakie ma uczciwa prasa?

Gazetą która odpowiada wszystkim powyższym warunkom — jest Głos Wąbrzeski.

Chcąc dowieść Społeczeństwu, że nam nie chodźi o zyski materjalne — postanowiliśmy **wkażdym kwartale dodawać do gazety bezpłatną premję w postaci książki której wartość przewyższa znacznie cenę prenumeraty.**

W ten sposób wydaliśmy już 1. Słownik Wyrazów Obcych w dwóch częściach, 2. Kalendarz ścienny, 3. Kalendarz książkowy grubości 1-go centymetra i zawierający całą masę informacyj praktycznych opowieści, humoresek i t. p. Kalendarz ten stanowi bardzo cenny nabytek dla każdego rolnika, gospodarza rzemieślinka i t. d.

Aby uprzystępnić wszystkim otrzymańie tego kalendarza postanowiliśmy

rozdać go bezpłatnie

nawet tym Czytelnikom, którzy w najbliższych dniach podpiszą prenumeratę naszej gazety, muszą oni nam jednak nadesłać 1. dowód wpłaconej należytości za abonament Głosu Wąbrzeskiego 2. 10 groszową markę pocztową na przesyłkę kalendarza!

Kto więc chce otrzymać tą naszą premję — ten niech nie zwleka, gdyż listonosze tylko do 1-go marca przyjmują przedpłatę:

Nie straci ten co się pospieszy, gdyż oprócz kalendarza, otrzyma jeszcze jedną bezpłatną premję w postaci książki — bardzo cennej i zajmującej!

Mamy więc nadzieję, że Obywatelstwo okoliczne zrozumie swój własny interes i zaabonuje sobie Głos Wąbrzeski, który i bez premji — należy do najlepszych pism w b. zaborze pruskim. —

— **„Wywiadówka dla rodziców uczennic Szkoły Wydziałowej** odbędzie się w piątek 25. bm. od godz. 12.30 do 1.30 (3.30).

Kierownik Szkoły.

— **Odwołanie przedstawienia**. trzeciej drużyny harcerskiej im. Księcia Józefa Poniatowskiego z powodów od niej niezależnych podaje się Szan publiczności do łaskawej wiadomości, że przedstawienie zostało odłożone na później.

Koło Przyjaciół Harcerzy.

— **Zjazd Restauratorów pow. Wąbrzeskiego.** W czwartek, d. 17 bm. w sali hotelu pod Białym Orłem odbyło się gremjalne posiedzenie wszystkich restauratorów pow. wąbrzeskiego — zwołane przez Zarząd Związku Restauratorów, celem powzięcia wspólnej rezolucji w w kwestji znanej ustawy antyalkoholowej z dnia 23 kwietnia 1920 r. Jak wiadomo — ustawa wspomniana określa ilość restauracyj w państwie polskiem w ten sposób, aby na każde 5000 ludności przypadło nie więcej jak jedno miejsce wyszynku wódek, przyczem ogranicza zarazem dni tego wyszynku zabraniając sprzedaży wódek w niedziele i święta oraz zabraniając otwierania i utrzymywanie restauracyj w pobliżu kościołów, szkół itp.

Otóż zjazd czwartkowy miał być wyrazem protestu przeciwko wspomnianej ustawie. Dla tego specjalnie przybyli nań między innemi prezes Związku z Torunia — p. Pękała, wiceprezes Związku z Grudziądza — p. Kellas Prezes Tow. Restauratorow: Chełmży — p. Czerwiński wraz z dwoma członkami Zarządu tegoż towarzystwa — oraz cały szereg innych, restauratorów z okolicznych miast i wiosek.

Ze strony władz skarbowych — zaproszony został komisarz Urzędu Skarbowego p. Mytko zaś z ramienia Rady Miejskiej przybył Przewodniczący p. Grajewski i p. rad. Jezierski

Zebranych powitał p. prezes Tow. Wąbrzeskiego Czarnecki proponując zarazem wybór marszałka zebrania — którym jednogłośnie obrano p. Pękałę z Torunia (Prezesa tamt. Związku) i który zaraz po p. Czarneckim zabrał głos, przedstawiając obecnym sytuację i opisując historję powstania Związku od r. 1920. Słowa p. Pękały — nacechowane niezwykłą energją i logiką — wywarły na obecnych potężne wrażenie gdyż zarzuty, jakie mówca postawił przeciwko wspomnianej wyżej ustawie antyalkoholowej były najzupełniej słuszne — gdyż istotnie — ustawa ta wywoła jedynie demoralizację, tajny wyszynk, zatrucia podejrzaną wódką, łapownictwo itd. — a pijaństwa bynajmniej nie ukróci. Jedynym skutkiem jaki ustawa osiągnie będzie upadek zawodu restauratorskiego — co się (zdaniem mówcy) fatalnie odbije na całokształcie działań państwowych, gdyż państwo straci znaczne sumy jakie dotychczas wpływały z podatków. Tutaj mówca podaje jako przykład Amerykę — i kończy słowami nadziei, że ustawa antyalkoholowa wprowadzona w życie być nie może — i nie będzie.

Następnie zabrał głos p. Kellas z Grudziądza — gorąco namawiając obecnych do zapisywania się w szeregi zrzeszonych, gdyż żadna prośba restauratora nie będzie inaczej załatwiona — jak tylko przez Związek, który jedynie jest do tego upoważniony. Przemowę swoją p. Kellas skończył ubolewaniem nad powolnością rządu przy załatwianiu spraw koncesyjnych — na co podał cały szereg przykładów z życia Pomorzan.

W dalszym ciągu przemawiał p. prezes tow. z Chełmży — Czerwiński — charakteryzując stosunki panujące w tej dziedzinie w jego mieście i stwierdzając raz jeszcze, że z restauratorami nie należącymi do Związku władze pertraktować nie będą. Przemowę swą p. Czerwiński zakończył słowami życzliwości i pozdrowieniem od Związku Chełmżyńskiego.

Nieco za ostro — przemawiał p. Dzięciołowski, z Kowalewa prezes i założyciel Związku Osadników Rolnych — Wyrażenia jego jak np. „rząd nie będzie śmiał" kosztem restauratorów dać utrzymanie inwalidom lub — „przestępstwem ze strony rządu by było szafować cudzym majątkiem" — były zbyt jędrne, zbyt mocne i nie na miejscu, gdyż rząd, który nie liczy się z Sejmem — potrafi się również nie liczyć ze Związkiem tych lub innych fachowców! Jednakże — cała mowa p. Dzięciołowskiego wywarła b. silne wrażenie. a dane, które przedstawił on były istotnie dobrze dobrane aby przekonać zgromadzonych, że „tylko w kupie można czegoś się dobić." —

Następnie p. Pękała przedstawił sprawozdanie z dotychczasowych zwycięstw Związku Restauratorów w dziedzinie podatków i opłat krzywdzących, które udało się bądź znieść zupełnie — bądź też poważnie obniżyć. W tej sprawie przemawiał również p. Kellas — poczem przystąpiono do uchwalenia rezolucji, którą odczytał p. Pękała — a która wypowiada się przeciwko masowej redukcji koncesyj. W dyspucie zabrał głos p. Dzięciołowski p. Czerwiński i p. Czarknecki — poczem uchwalono powiększyć Zarząd, przyjmując doń jeszcze przedstawiciela Golubia — p. Karsza, przedstawiciela Kowalewa — p. Dzięciołowskiego i Smolińskiego, oraz przedstawicieli wiosek p. Grzeszewskiego z Węgorzyna, p. Dąbrowskiego z Płużnicy i p. Karskiego z Kurkocina.

Następnie po wyczerpaniu porządku dziennego — postanowiono wysłuchać wolnych głosów — przyczem przemawiali na różne tematy pp. Skrzypczak (w kwestji wioskowych restauratorów i ich przynależności do Związku) p. Czerwiński (o obowiązku nocowania biednych wędrowców) p. Kellas (o kwestjach grzywny dobrowolnej i kwestji zabaw i t. p.) Na zakończenie zabrał głos p. Mycko komisarz Urzędu Skarbowego, wyjaśniając zarówno kwestję sprzedaży alkoholu w razie zabaw — jak i kwestję t. zw. grzywny dobrowolnej — tudzież kwestję oddawania w dzierżawę i sprzedaży lokalu restauracyjnego. Podziękowawszy następnie raz jeszcze wszystkim za przybycie — p. prezes Czarnecki rozwiązał posiedzenie, wyrażając nadzieję, że odtąd prace Związku innym pójdą trybem. —

Z polecenia Związku Restauratorów komunikujemy, że wszystkie wezwania, ogłoszenia obwieszczenia i t. p. — dotyczące spraw tegoż Związku — ogłaszane będą wyłącznie tylko w „Głosie Wąbrzeskim".

— **Królewska Nowawieś.** (Przedstawienie amatorskie) Jednem z najruchliwszych towarzystw naszej wioski jest Tow. Spiewu „Harmonja" które coraz intensywniej pnie się do ideału pracy kulturalno-oświatowej. Najlepszym dowodem tego był ostatni występ „Harmonji" w dniu 13 b.m. w sali p. Grzeszewskiego. Wieczorek urozmaicony śpiewami, deklamacją satyryczną oraz solowem występami p. Wrzesińskiego i Marchlewicza przy akomp. harmonjum pozostawił jaknajmilsze wrażenia. Pod koniec odegraną została 2 aktowa komedja „Janek doktorem" Sztuka ta o wielu bardzo komicznych momentach tryskająca humorem znalazła dobrych wykonawców w zespole miejscowego „Teatru Ludowego" a zwłaszcza reżyser tej sztuki p. naucz. Wrzesiński musiał dołożyć b. wiele trudu, bo komedja wypadła bardzo dobrze. Na pierwsze miejsce w swej krótkiej epizodycznej roli wysunęła się p. Topolewska w roli p. Chlebowskiej otyłej handlarki swą miłą ruchami i głosem przypominała ona każdemu małomiasteczkową otyłą straganiarkę Bohater akcji p. Dygasiewicz grając rolę Janka który chciał zastąpić swego chlebodawcę w leczeniu chorych czuł się bardzo dobrze w roli lekarza jak i chłopca do koni. Może zawiele było w tej roli szarżowania co jednak na scenie ludowej można wybaczyć początkującemu amatorowi.

Po przedstawieniu tańczono ochoczo do samego rana.

Widać że „Harmonja" ma chęć do śpiewu, lecz także daje poznać swe zdolności dramatyczne co także w wielkiej mierze przyczynia się do wzniecenia miłości mowy ojczystej a tem samem i ojczyzny.

Mi.

— **Osieczek**, pow. wąbrzeski. (Przedstawienie harcerskie). Dnia 20. II. 1927, odbyło się w Osieczku przedstawienie harcerskie p. t.: „Forteca", urządzone staraniem III-ciej drużyny wąbrzeskiej im. Ks. Józefa Poniatowskiego (przy Ludowej Szkole Męskiej). Po odśpiewaniu kilku piosenek harcerskich — zaczęło się przedstawienie teatralne. Młodzi amatorzy wywiązali się ze swego zadania znakomicie. Na szczególną wzmiankę zasługuje Antoni, lokaj pułkownika Zawilskiego, który ujął niezwykle trudną rolę z prawdziwem mistrzostwem, jak również pułkownik Zawilski, który opanował swą rolę bez zarzutu. Najmłodsi aktorzy, dzięki staraniom p. prof Ługiewicza, opiekuna III-ciej drużyny wąbrzeskiej, sprawili się jak na harcerzy przystoi bardzo dobrze. Sala, która była wprost przepełniona, huczała od oklasków. Widzimy stąd, że ludność Osieczka zrozumiała wzniosłe cele i ideje Harcerstwa. Nie wytłumaczonym jednak pozostaje wypadek, iż nie ujrzałem między publicznością ani księdza, ani nauczyciela wsi Osieczka. Po przedstawieniu, odbyła się zabawa taneczna, na której, przy dźwiękach orkiestry miejskiej, bawiono się ochoczo do północy. Czysty dochód przeznaczono na biednych harcerzy.

Sks.

— **Pol. Łopatki.** (Kradzież drobiu). W nocy z 17/18 bm. zakradli się złodzieje do kurnika dzierżawcy pana Stanisł Gajtkowskiego zamieszkałego na plebanji i wykradli 5 gęsi i 5 indyków przeznaczonych do chowu. Złodzieje widocznie ukrywali się poprzednio w stodole, gdzie pozostawili kawałek chleba w papier od Przewodnika katolickiego owinięty. Skradziony drób pozabijali zaraz na miejscu zostawiając tylko łebki. Dwie ze skradzionych gęsi były już w poważnym wieku — miały bowiem po 13 lat. Kto przypadkowo drób bez łebków u kogoś z handlarzy zobaczy wzgl. kto takowy kupił i mógłby dać p. S. pewne wskazówki służące do wykrycia złodziei dostanie wysoką nagrodę od p. G. z Pol. Łopatek poczta Rywałd.

— **Kowalewo.** (Pogrzeb). W niedzielę dnia 20. II. 27 r. o godz. 5-tej po południu odbył się pogrzeb przedwcześnie zgasłego Witolda Küchlera syna tut; burmistrza. Zwłoki na cmentarz parafjalny odprowadził ks. wikary Sobisz w asyście ks. ks. dziekana Ziętarskiego i Łabuńskiego z Kowalewa oraz ks. prob. Grochockiego z Chełmonia. Jak wielkiem szacunkiem tut. burmistrz pomiędzy obywatelami się cieszy, mimo intryg a tembardziej wobec fałszywej pogłoski co do śmierci syna Witolda podanej przez Słowo Pomorskie świadczy fakt, że w pogrzebie brało udział z górą tysiąc osób.

Pomiędzy publicznością słyszy się słowa współczucia oraz oburzenia na eloborat Słowa Pomorskiego. Uroczyste nabożeństwo żałobne odprawił w poniedziałek 21. II. br. o godzinie 9½ ks. Sobisz w asyście ks. ks. Ziętarskiego i Łabuńskiego.

— **Toruń.** (Samobójstwo drogerzysty.) W poniedddiałek ubiegły wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie znany kupiec i właściciel drogerji w Toruniu przy ul. Grudziądzkiej ś. p. Edward Wołowski. Przyczyną tego rozpaczliwego czynu były niepowodzenia i kłopoty finansowe, które spowodował kryzys i zastój w interesie. Nieszczęśliwy samobójca osierocił żonę i pięciomiesięcznego synka.

— **Toruń.** (Szkoła dla drogerzystów). W czwartek d. 17 bm. odbyło się w Toruniu uroczyste otwarcie Szkoły dla drogerzystów Pierwszy kurs nauczania rozpocznie się w ciągu najbliższego miesiąca. Do szkoły przyjmowani są uczniowie — drogerzyści z praktyką i odpowiedniem wykształceniem. Bliższe szczegóły podamy później.

— **Grudziądz.** (Wiec protestacyjny). W Grudziądzu odbył się w d. 17 bm. wiec protestacyjny przeciwko oszczerczym napadom Kurjera Czerwonego godzącym w cześć honor i dobre imię kobiety pomorskiej. Sala wypełniona była po brzegi — tak, że kilka kobiet zemdlało w ścisku. Takie same wiece odbyły się również i w innych miastach Pomorza.

Po dłuższych naradach postanowiono wysłać następującą rezolucję do władz rządowych.

Rezolucja.

Zebrane na wiecu w dniu 15 lutego b. r. obywatelki miasta Grudziądza protestują przeciwko ochydnej napaści Kurjera Czerwonego na cześć i dobre imię kobiety — Polki na Pomorzu, która nietylko w okresie niewoli pruskiej zdołała uratować duszę polską ale i zachować cnoty i dobre obyczaje Kobiety i Rodziny Polskiej oparte na zasadach etyki chrześciańskiej.

Zebrani wzywają wszystkich obywateli państwa solidaryzujących z nami do bezwzględnego bojkotu Kurjera Czerwonego oraz wzywają władze rządowe do pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej winnych tej brutalnej napaści i niecnego oszczerstwa.

Zebrani wzywają wszystkie pokrewne organizacje Polek w państwie do zaprotestowania przeciwko haniebnym kłamstwom Kurjera Czerwonego oraz wzywa się całą prasę Zachodnich Dzielnic Polski do zajęcia publicznego stanowiska wobec pomienionego oszczerstwa.

Grudziądz, dnia 15 lutego 1927 r.

Towarzystwo Czytelni dla Kobiet
Żeńskie Tow. Gimnastyczne „Sokół"
Narodowa Organizacja Kobiet
Związek Ziemianek Pomorskich
Polski Czerwony Krzyż
Pomorskie Tow. Opieki nad Dziećmi
Konferencja Pań Mił. św. Wincentego a Paulo
Bractwo Matek hkrześcjańskich
Bractwo Apostolstwa Modlitwy
Kat. Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej
Posłowie: Krzywiński, Nowicki, Reder
Kat. Towarzystwo Polek (Starogard)
Związek Syndykatu Dziennikarzy Pomorskich.

— **Tczew.** (Samobójstwo uczennicy.) Przed niedawnym czasem na torze kolejowym niedaleko Tczewa znaleziono okropnie zniekształcone i zmasakrowane zwłoki dziewczyny lat około 16—17. Przy nieszczęśliwej nie było żadnych dokumentów ani też innych dowodów mogących stwierdzić jej nazwisko i pochodzenie.

Dopiero przeprowadzone przez policję energiczne śledztwo wykazało, że były to zwłoki 17-letniej uczennicy liceum w Tczewie — Jadwigi Piotrowskiej, która w ub. sobotę wieczorem w zamiarze samobójczym rzuciła się pod pociąg.

Przyczyną samobójstwa była apatja i zniechęcenie do życia.

Ruch Towarzystw.

— **Wąbrzeźno. Baczność Sokoli!** Ze względu na odbyć się mający w niedzielę dnia 27 bm. Wieczór Sokoli, uprasza się drużyny ćwiczące o liczne stawienie się w dniu ćwiczeń do ćwiczeń.

Przybycie koniecznie pożądane.

Czołem Naczelnik.

— **Doniesienie.** Z powodu smutnego wypadku śmierci jednej z naszych najlepszych Przyjaciółek — ś. p. Gertrudy Kownackiej.

Wieczorek mający się odbyć w d. 22 bm. zostaje odłożony na dzień 28 lutego.

Przepraszając najmocniej za tę zwłokę, spowodowaną tak tragicznym faktem — uprzejmie prosimy Szan. Publiczność o łaskawe przybycie na wieczorek w d. 28 bm.

ZARZĄD

Targowica poznańska z dn. 18. II.

Bydło stadniki.	
1. pełnomięsiste, wyrosłe najwyższej wartości rzeźnej	—
pełnomięsiste młodsze	134—138
miernie odżywione młodsze i dobrze odżywione starsze	120 — 126
Jałówki i krowy.	
a, pełnomięś., wytucz. jałówki najwyż. wart. rzeźnej	—
b. pełnomięś. wytucz, krowy, najw. wart. rzeźna. do lat 7	144—150
c. starsze wytucz. krowy, mn. dobre mł. krowy i jałówki	132—136
d, miernie odżyw. jałówki i krowy	134—140
e. licho odżywiane krowy i jałówki	70—100
Cielęta	
a. najprzedniejszego opasu (Doppelendary)	—
b najprzedniejsze cielęta tuczne	150—160
c. średnio tuczone cielęta i najprzedniejsze ssaki	140—144
d. mniej tuczone cielęta i dobre ssaki	139—
e liche ssaki	120—
Owce	
Opasy chlewne jagnięta tuczne i młodsze skopy	142—146
starsze tuczne i dobrze odżywione jagnięta owce	130 —136
mernie odżywione skopy i owce	100—110
Świnie	
a. tuczone ponad 150 kg żywej wagi	—
b. pełnomięsiste od 120 do 150 kg. żywej wagi	204—208
c. pełnomięsiste od 100 do 120 kg żywej wagi	200 —
d. pełnomięsiste od 80 do 100 kg żywej wagi	188— 109
e. mięsiste świnie ponad 80 kg,	184— 196
f. maciory i puźne kastraty	160 — 200

Giełda Gdańska

płacił dnia 21 lutego:

dolary amerykańskie	8,92 —8,90
funty szterlingi	43,51
franki szwajcarskie	35.11
franki francuskie	34.93
guldeny gdańskie	171,86
liry włoskie	38,47

Drukiem i nakładem „Głosu Wąbrzeskiego" Wąbrzeźno
Redaktor odpowiedzialny Józef Kubicki Wąbrzeźno